

SEBASTIAN WALCZAK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
sebastian.walczak@amu.edu.pl

„SZEKSPIR TO BYŁ NAWET ZDOLNY GOŚĆ”. POCZĄTEK KARIERY TŁUMACZENIOWEJ STANISŁAWA BARAŃCZAKA

Abstract

“Shakespeare, He Was Quite a Gifted Fellow”. The Beginning of Stanisław Barańczak’s Career as a Translator

This biographical paper describes Stanisław Barańczak’s first attempts at translating poetry as a high school student in 1964. The aim of the paper is to present the birth of his philological passion, and to answer the question of how Barańczak emerges a translator.

The presentation is based on six unpublished translations of Russian and English language poems found in the correspondence of Barańczak and in the hitherto unknown memories of his school friends.

The analysis focuses on the technique of Barańczak’s translation work, on reconstructing his motivations, selection of texts for translation, self-assessment of the results, opinions on the authors of the original and evaluation of pop-culture. In addition, the paper offers several facts from the private life of the teenage translator, among others the decision to study Polish philology, as well as his relations with his high school colleagues and teachers.

Keywords: Stanisław Barańczak, biography, debut, juvenilia, translations, manuscripts

Słowa kluczowe: Stanisław Barańczak, biografia, debiut, juvenilia, tłumaczenia, rękopisy

Na przełomie 2016 i 2017 roku piszący te słowa odkrył cenne materiały biograficzne dotyczące życia i twórczości Stanisława Barańczaka. Odnaleziono archiwalia zawierają między innymi prywatną korespondencję z czasów licealnych oraz pierwszy tomik *Na wznak w lesie* z 1964 roku powielony przez autora w czterech egzemplarzach. Wszystkie zawierają razem: dwadzieścia dwa wiersze, sześć przekładów, czternaście rysunków, trzy rebusy, jeden komiks, jedno zdjęcie z dedykacją, kilkanaście ornamentów ozdobnych pod wierszami i kilka tłustych plam z odciskami palców. Zbiór wierszy znajduje się w prywatnych rękach, natomiast korespondencja, o której mowa powyżej, została zdeponowana w Bibliotece Uniwersytetu imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z uwagi na prace konserwacyjne listy nie są na razie udostępnione do wglądu. Ich interpretacja krytyczna stała się główną częścią pracy magisterskiej *O pierwszej miłości Stanisława Barańczaka i jego pierwszych wierszach* autora niniejszego artykułu.

Młodzińcze listy z 1964 roku przynoszą nowe tłumaczenia sporządzone przez Stanisława Barańczaka jeszcze przed egzaminem dojrzałości; jest to zbiór sześciu przekładów wierszy: *** *Fujarka śpiewa...* Aleksandra Błoka, *La figlia che piange* Thomasa Stearnsa Eliota, *Sonet XXII* Williama Shakespeare'a, *Struny ziemi* Jamesa Joyce'a, *Filozofia miłości* Percy'ego Bysshe Shelleya i *Johnie Anderson, Johnie mój* Roberta Burnsa. Wskazują one na inspiracje literackie, dokumentują próby badań tekstologicznych i metodologię przekładów, a przede wszystkim zdobywanie pierwszych szlifów w zawodzie tłumacza.

Wymienione materiały stanowią bogate źródło informacji i prowokują dalsze pytania o początek drogi twórczej autora setek wierszy, tłumacza kilku tysięcy utworów, a także jednego z najwybitniejszych umysłów naszej epoki. W trakcie lektury dzieł Barańczaka zaczyna mimowolnie ciekawić nas nie tylko tekst – jego konstrukcja, treść, wielowarstwowość – ale także (mniej lub więcej, prędzej czy później) osoba, która za nim stoi, osoba autora.

Odpowiedź nie jest prosta, a postać poety wymyka nam się tym bardziej, im mocniej chcemy ją zawładnąć:

Barańczak mówił o sobie niedużo. W wywiadach skupiał się na poezji, przeważnie cudzej, na zagadnieniach języka poetyckiego i etosu pisarza, na miejscu, możliwościach i powinnościach poezji w świecie zgwałconego i gwałcą-

cego języka, w świecie podbitym przez kłamstwo i nieludzkie uogólnienie. Wiersze mówią więcej, lecz przeważnie nie wprost. Od poetyki zwierzenia, prostej konfesji, od stawiania postaci autora w centrum sceny trzymają się z daleka (Śliwiński 2015).

Ostatnie znaleźziska przybliżają nas do odpowiedzi na pytanie o to, jak i kiedy Barańczak staje się pisarzem, a w tym przypadku tłumaczem. Zgromadzony materiał jest przyczynkiem do rekonstrukcji prapoczątków prób translatorskich autora *Antologii angielskiej poezji metafizycznej XVII stulecia*, a jego uzupełnieniem są rozmowy z ówczesnymi kolegami Barańczaka z I Liceum Ogólnokształcącego, do którego uczęszczał w latach 1960–1964.

Nie można arbitralnie doprecyzować „daty narodzin” Barańczaka-tłumacza, nie da się zrekonstruować momentu, w którym młody Barańczak rozpoczyna swoją przygodę z przekładem, gdyż żaden z odnalezionych rękopisów nie jest opatrzony datą. Datowanie pozwoliłoby odtworzyć moment ukończenia przekładów oraz ustalić chronologię ich powstawania, a także pomóc w odpowiedzi na pytanie o klucz doboru opracowywanych tekstów, ponieważ ten pozostaje niejasny. Każdy z nich bowiem jest utworem o odmiennej proweniencji, z różnych epok, są zróżnicowane pod kątem przystępności przekładu na język polski.

Niemniej należy stwierdzić, że to właśnie w okresie nauki w liceum literatura obcojęzyczna stała się Barańczakowi na tyle bliska, że zgłębiał ją nad wyraz wnikliwie. W życiorysie załączonym do podania o przyjęcie na pierwszy rok studiów, z 20 maja 1964 roku, po raz pierwszy podsumowuje swoje dokonania literackie:

intensywnie zajmowałem się nauką pozaszkolną. Od paru lat uczę się języków obcych: niemieckiego i angielskiego. (...) Ulubioną moją formą spędzania czasu wolnego jest już od dawna przede wszystkim poznawanie literatury pięknej, zwłaszcza współczesnej. (...) Nie ograniczam się wyłącznie do czytania w języku polskim, starając się poznawać również literaturę w znanych mi językach obcych. Zajmuję się też amatorsko tłumaczeniem poezji ulubionych autorów, zwłaszcza rosyjskich i angielskich (Barańczak 1964, *Życiorys*).

Naturą Stanisława Barańczaka jest działanie: już od najmłodszych lat i w każdej sytuacji pracuje dla siebie i nad sobą. Po przyjściu ze szkoły, odrobieniu lekcji i załatwieniu codziennych spraw, późnym wieczorem pisze listy i wysyła je na pobliskiej poczcie zaraz po napisaniu. Czarny tusz stempla pocztowego odbija godziny 22.00, 24.00, nawet 2.00 nad ranem

jako czas nadania przesyłki (Barańczak 18.05.1964, 26.05.1964, 11.06.1964: listy nr 14, 16, 19).

Ściga się z czasem i staje się jego zakładnikiem. Nieustannie żali się adresatom, że zrobił mniej niż zamierzał, uważając, że to skutki lenistwa (Barańczak 11.05.1964: list nr 12). Pod presją zbliżającej się matury próbuje skoncentrować się na nauce, lecz z uwagi na wielość jego zainteresowań, nie może się skupić tylko na powtarzaniu materiału:

Tymczasem zgodnie z moim systemem wmawiania sobie, że Żeromski przyda się do egzaminu, czytałem sobie na balkonie *Dzienniki*. Jednocześnie wykonywałem – co dowodzi mojej pracowitości – dwie inne czynności: jadłem reszkę czereśni i się opalałem. Trwało to nadspodziewanie długo, bo do wpół do 2-giej (Barańczak 18.06.1964: list nr 20)¹.

Interesuje się też muzyką: gra na trąbce, flecie poprzecznym, harmonii, w sklepie muzycznym ćwiczy grę na kontrabasie (Barańczak 14.03.1964: list nr 3), uczęszcza na prywatne lekcje gry na instrumentach. Nieustannie bardzo dużo czyta; pisze i tłumaczy wiersze. Często chodzi do kina, teatru i na koncerty. Posłusznie wykonuje polecenia rodziców, na przykład odbiera samochód od mechanika, pomaga dalszej rodzinie w sprzedaży owoców z podpoznańskiego sadu. Bezlitosne tykanie zegara nakazuje mu „podnieść wydajność pracy” (Barańczak 17.03.1964: list nr 4). Niewiele osób jest tak pracowitych jak Stanisław Barańczak, jeszcze mniej takich, które uważałyby, że to, co robi, jest niewystarczające. Siostra pisarza, Małgorzata Musierowicz, usprawiedliwia tą przypadłość mówiąc, że „pracowitość, ta zacięta zajadłość na robotę, jest zdecydowanie cechą wspólną tej rodziny, jest rodzajem dynamizmu całkowicie naturalnego” (Musierowicz 1995: 22).

¹ Przywołując treść korespondencji, we wszystkich przypadkach zachowano pisownię oryginalną.

II

Mimo że Barańczak zyskał sławę głównie jako tłumacz z języka angielskiego, w orbicie jego zainteresowań od początku znajdowały się także teksty rosyjskie. Jeszcze w latach 70. opracowywał na zlecenie Seweryna Pollaka dwutomową antologię poezji rosyjskiej XVIII–XIX wieku, która ostatecznie nie ukazała się w druku (Pollak 1976), a także wydał zbiory poezji Osipa Mandelsztama i Josifa Brodskiego. Stopniowo przekłady z języka Puszkina, także z uwagi na sytuację polityczną w latach osiemdziesiątych, coraz rzadziej pojawiały się w druku podpisane jego nazwiskiem.

Rosyjski zaczął poznawać już we wczesnym dzieciństwie, u boku siostry Małgorzaty Musierowicz, która wspomina:

byliśmy jedynymi dziećmi w województwie, które chętnie i z wielkim zapałem uczyły się języka rosyjskiego – tylko dlatego, że był on językiem obcym, rodzajem łamigłówki, a w dodatku miał zaletę: zupełnie nowy alfabet, który należało opanować (Musierowicz 1995: 58).

Informację o dalszych postępach w nauce znajdziemy w książce *Ocalone w tłumaczeniu*, dziele gromadzącym jego osobiste doświadczenia literackie, gdzie autor odwołuje się do swoich pierwszych prób translatorskich:

Rosyjskiego nauczyłem się jakiś czas przedtem sam, mozolnie wczytując się w Puszkina i Czechowa: poziom nauczania tego języka w szkole mógł do niego tylko zniechęcić, ale ja miałem wtedy ambicję poznawania wielkich autorów w oryginalne... Zresztą pasją mojej młodości były przekłady, próbowałem tłumaczyć wiersze, jeszcze zanim sam zacząłem pisać: już w szkole średniej biedziłem się – dla samej tylko czystej przyjemności tłumaczenia – nad przetłóżonymi dawno przez kogo innego wierszami Rilkego czy Eliota. W ślad za tym poszły i pierwsze próby tłumaczenia wierszy rosyjskich, tych, które były mi dostępne i które mi się podobały: parę liryków Błoka, parę Achmatowej... Nie muszę dodawać, że były to próby amatorskie (Barańczak 2004: 76).

Ta ocena nauki języka rosyjskiego zgadza się z relacjami kolegów Barańczaka, którzy wypowiadają się w bardzo podobnym tonie. Dodają także kilka istotnych szczegółów:

Język rosyjski był na bardzo słabym poziomie, szczególnie, że nauczyciel często przychodził skacowany. Zresztą Fiedię² nie bardzo obchodziło nauczanie

² Fiedia – właśc. Edward Sobkowiak (ur. 04.06.1943) – nauczyciel języka rosyjskiego w I LO w Poznaniu.

młodzieży – częściej niż na nas spoglądał na boisko, gdzie chłopcy kopali szmaciankę. Uwielbiał piłkę nożną. Czasami prosił Staszka, żeby prowadził lekcje za niego, wtedy patrzył melancholijnie za okno, z rzadka coś wtrącając (Ciesielski 2016).

Fiedia był często zmęczony wczorajszym dniem i Stachu prowadził lekcje za niego. Oczywiście pod czujnym okiem ruscycysty, pierwsze szlify nauczycielskie Barańczak zdobywał na lekcjach rosyjskiego. Przy wpisywaniu ocen Staszek podsuwał mu kartkę lub podszeptował, prosząc o jeden dwa stopnie więcej niż się należało dla tego czy innego kolegi (Linke 2016).

Jak wynika z powyższych opisów, Barańczak musiał opanować język rosyjski poza murami szkoły na poziomie daleko wyższym od wymagań nauczyciela. Najzdolniejszy uczeń, zdany na samokształcenie – nie z wyboru, lecz z przymusu, mimo wszystko próbował zbliżyć się do nauczyciela, który, choć niechętny swojej pracy, mógł okazać się bardzo dobrym kompanem do dyskusji związanych niekoniecznie z tematami lekcji i rozmawiać z Barańczakiem o interesującym go języku poza szkolnymi ramami. Jak zauważają koledzy szkolni Barańczaka, Fiedia był niewiele starszy wiekiem od nich, prostym w obejściu młodym mężczyzną, dlatego też chętnie zaprzyjaźnił się ze swoim uczniem.

Był w bardzo bliskich stosunkach z nauczycielem języka rosyjskiego – Fiedią. W okresie od późnej wiosny do końca roku szkolnego wszyscy uczniowie mieli obowiązek przebywać na boisku szkolnym i przebywać na wygnaniu bez względu na pogodę, no chyba, że lał szałnisty deszcz. Na każdej przerwie woźny Brycki, który jako jedyny mógł chodzić w szkole w czapce z daszkiem i nie dostać za to w czapę, zaglądał za próg każdej klasy, sprawdzając, czy jakiś uczeń się nie zawieruszył. W naszej sali okno było otwarte, a wzdłuż szerokiego parapetu, z nogami po turecku, oparty plecami o okiennicę, siedział Stachu. Woźny zdumiony bezczelnością takiej postawy stanął jak wryty i zaraz ruszył w jego kierunku ze szmatą w rękę, ale zaraz się cofnął, bo po drugiej stronie siedział, zwrócony twarzą do Staszka, Fiedia, paląc leniwie papierosa. Palenie w szkole było powszechnie zabronione; wszyscy chodzili do ubikacji, które wtedy były na zewnątrz szkoły, żeby tam ukradkiem zaciągnąć się kilka razy sportem, czy też radomskim, a Staszek miał zaszczyt zapalić z nauczycielem i to do tego w klasie. Fiedia służył mu jako przewodnik duchowy i wprowadzał w arkany filologii rosyjskiej nieznaną z podręcznika szkolnego, Staszek łaknął takiej wiedzy, dlatego prawdopodobnie bardzo się zbliżyli do siebie, ale to Staszek szukał jego, a nie odwrotnie (Tomaszewski 2016).

Język rosyjski był ulubionym przedmiotem szkolnym Staszka, w pierwszych latach liceum nawet ważniejszym niż język polski, wbrew powszechnej niechęci do naszego „wschodniego przyjaciela”. Niewiele by brakowało, żeby poznańska polonistyka była uboższa o jednego wybitnego absolwenta:

Ostatnia klasa to czas dalszego wyboru. Staszek przez pierwsze pół roku zdecydował, że będzie studiował filologię rosyjską. Profesor Ciemnoczołowski³ był bardzo zaniepokojony tym faktem i odwoził go od tego pomysłu. Był świadkiem jednej z tych rozmów. Po dzwonku Barańczak, jako jeden z ostatnich uczniów w klasie, nie spakował swoich książek i chowając ostatni z zeszytów, nachylił się do plecaka. W tym czasie polonista stanął przy jego ławce, oparł się dłońmi o blat, pochylił głowę nad prostującym się Staszkiem. Gdy ich oczy się spotkały, wyjątkowo blisko, powiedział: „Staszku, chcesz czytać fantastyczną, najlepszą literaturę w oryginale, ucz się rosyjskiego, ale idź na filologię polską”.

Ja stałem w progu. Przekonywał go tak długo, aż dopiął swego. On opiekował się nim najbardziej ze wszystkich nauczycieli, w dziewiątej klasie podsuwał mu lektury, później jego samoświadomość czytelnika była tak duża, że wiedza nauczycieli była zbyt mała w porównaniu do bagażu, który zgromadził Staszek (Puacz 2016).

Być może pierwotne zamierzenia stałyby się faktem, gdyby nauczycielem języka rosyjskiego była osoba z pasją podchodząca do swojego zawodu na tyle, żeby obudzić w zdolnym uczniu chęć kontynuowania nauki.

III

W listach z 1964 roku autor przywołuje nazwiska, które stanowią fundament literatury światowej. Bohaterami korespondencji są Majakowski, Błok, Lermontow, Eliot, Shakespeare, Joyce, Shelley, Burns. Barańczak już od początku gości w swojej wyobraźni tych, których mogą poszerzyć jego horyzonty estetyczne, a z tych wybiera elitarny krąg patronujący już na początku jego prób pisarskich. Korzysta z zaproszeń mistrzów literatury,

³ Artur Ciemnoczołowski (ur. 1930, zm. 1990) – w latach 1954–1964 nauczyciel języka polskiego w I Liceum Ogólnokształcącym, do którego uczęszczał Barańczak, w latach 1964–1976 sprawował funkcję dyrektora II LO im. Generałowej Zamojskiej w Poznaniu.

sam inspirując się pisarzami, których poetyka wydaje mu się rozwojowa, warta kontynuacji.

Skala poszukiwań inspiracji literackich jest imponująca. Dla Barańczaka krąg lektur omawianych w kanonie szkolnym jest na tyle ciasny, że stanowi jedynie skromny dodatek do dzieł czytanych z własnej inicjatywy, przeznaczonych raczej dla studentów polonistyki niż dla maturzysty. Studiuje praktycznie wszystko, a jego poszukiwania już są ukierunkowane na literaturę piękną najwyższych lotów.

Nie wiemy, w jakiej kolejności młody tłumacz dokonywał spolszczeń utworów, jednak dzieła, z którymi spróbował się zmierzyć, świadczą, że miał ambicję od razu obcować z mistrzami pióra⁴. Przy wyborze utworu nie kierował się jako głównym kryterium skalą trudności przekładu, wręcz przeciwnie:

Burns wprawdzie nie jest *à propos*, ale piszę Ci go dlatego, że był znacznie trudniejszy do przełożenia, napisany w jakimś ohydny szkockim dialekcie, którego bym nie zrozumiał, gdyby nie przekład niemiecki obok (Barańczak 08.06.1964: list nr 18).

Przytoczone wcześniej relacje świadków nie pozwalają wątpić, że Barańczak w sposób swobodny, jeśli nie biegly, posługiwał się ruszczyzną, więc czytanie Czechowa, Puszkina i innych gigantów rosyjskiej literatury w oryginale nie przysparzało mu trudności. Jednak ustalenie, w jakim stopniu sprawnie posługiwał się angielszczyzną w mowie i piśmie, pozostaje zagadką – a przecież w młodzieńczych przekładach aż pięć z sześciu przedmaturalnych translacji dokonał właśnie z tego języka.

Dziś wiemy, że krytyczna samoocena pierwszych prac translatorskich opublikowana w *Ocalone w tłumaczeniu* to efekt jego wrodzonej skromności. Te „amatorskie próby”, jak wyraził się o nich autor *Korekty twarzy*, były bardzo ambitnym przedsięwzięciem i, co wynika z korespondencji z czasów szkolnych, stanowiły istotną część jego wczesnej twórczości. Przekładanie utworów nie było chwilową zachcianką, ale ustawiczną pracą zapisywaną w specjalnym kajecie przeznaczonym tylko dla tej aktywności pisarskiej:

Mam teraz przed sobą mój zeszytik z różnymi przekładami, więc mam ochotę jeszcze Ci coś przepisać (Barańczak 08.05.1964: List nr 11).

⁴ Barańczak potwierdza to w cytowanym wcześniej fragmencie *Ocalone w tłumaczeniu*.

Wiersze w listach są zapisane bardzo starannie, schludnie, z zachowaniem symetrycznych odstępów między linijkami, co świadczy o tym, że żaden z nich nie powstał bezpośrednio na kartach listów. Siedemnastoletni pisarz przekazywał gotowe utwory, przepisywane z innego źródła, gdzie kreśląc, poprawiając, dopisując wersy w coraz to innych konfiguracjach, ustalał ostateczną wersję wiersza. Barańczak zdradza, że zarówno wiersze, jak i przekłady są przepisywane z zeszytów prowadzonych osobno dla twórczości własnej i przekładów:

Ostatnio napisałem dwa wierszyki, ale przepisuję Ci tylko jeden, bo ten drugi jest „na temat” jednego kawałka jazzowego, znanego mi z płyty Wicia – Ty go nie znasz, więc sam wiersz nic Ci nie da (Barańczak 18.06.1964: list nr 20).

Mam teraz przed sobą mój zeszytek z różnymi przekładami, więc mam ochotę jeszcze Ci coś przepisać. Jestem akurat w okropnie idyllicznym i fujarkowym nastroju, więc może taki jeden wierszyk Błoka i po rosyjsku zaczynię się od słów: „Свирель запела на мосту...” (Barańczak 08.05.1964: list nr 11).

Jeżeli kiedyś owe kajety zostaną odnalezione, można być pewnym, że zbiór juveniliów powiększy się o kilkanaście, jeżeli nie o kilkadziesiąt utworów.

Przyjemność tłumaczenia była sprzężona także z chęcią doskonalenia nauki języków obcych, do których Barańczak miał wyraźny talent. Przekłady były doskonałym sposobem na połączenie jej z drugą jego pasją – literaturą.

Studiowanie klasyków literatury staje się w pewnym sensie substytutem nawiązywania i kontynuowania dialogu z drugim człowiekiem, który zaspokajał erudycyjne aspiracje młodego Barańczaka, a dalej jego potrzebę „obcowania z mistrzem”. Oddając się twórczym dywagacjom, analizom tekstów kultury, nawiązuje swoisty dialog, komunikując się z dziełem literackim przez otwieranie się wyobraźni, intelektu i rozumu, a nie ust:

A poza tym, jeszcze w tym szczęśliwym okresie, kiedy się prawie nic nie uczyłem, przełożyłem parę wierszy z rosyjskiego: Majakowskiego i Lermontowa. Wmawiałem sobie, że się w ten sposób przygotowuję do matury. Jeden wierszyk Majakowskiego jest dosyć śmieszny, opowiada, jak facet wszedł do fryzjera i kazał sobie przyczesać uszy. W drugim trzeba się okropnie wysilać, żeby znaleźć kilkanaście rymów do słowa „kadet” (kadet = konstytucyjny demokrat; powtórz sobie rewolucję rosyjską). Ale tak mi nadzwyczajnie nie wyszły te przekłady, więc Ci ich nie przepisuję (Barańczak 26.05.1964: list nr 16).

Dlaczego Barańczak karmi odbiorcę listu historyjką z futurystycznego wiersza Majakowskiego *Nie rozumiem*? Traktuje go jako partnera dla własnych dywagacji, partnera do rozmowy o literaturze, osoby, która, choć w podobnym stopniu, byłaby tak nią zainteresowana jak on, by czerpać z twórczości więcej, efektywniej i sukcesywnie poszerzać swoje filologiczne zainteresowania⁵.

Młody Barańczak, czytał dzieła wymagające od odbiorcy dużego wysiłku intelektualnego, jak również te lżejszego kalibru, czego dowodem jest właśnie przytoczenie żartobliwego liryku Majakowskiego. Jak zaświadcza powyższy fragment listu, młody tłumacz różnie ocenia efekty swojej pracy i dalej świadomie podejmuje następne próby. Tłumacząc kolejne wiersze, traktuje je poniekąd jako ćwiczenia doskonalące rzemiosło:

Zaraz Ci przepiszę tego Szekspira. To bardzo fajny wiersz, tylko że w przekładzie dużo traci, zwłaszcza moim. Właściwie mógłby się odnosić do nas, zaraz sama zobaczysz. Chciałem Ci tylko jeszcze raz powiedzieć, że go dopiero dzisiaj przetłumaczyłem i w najbliższej przyszłości na pewno coś mi się w nim (w tłumaczeniu) nie będzie podobało i wprowadzę jakieś zmiany czy poprawki. To jest w każdym razie takie rusztowanie przekładu. Trudno (Barańczak 26.05.1964: list nr 16).

Tłumaczenie utworów łączyło się z chęcią doskonalenia nauki języków obcych i być może na początku nie stanowiło głównego celu dla Barańczaka, a jedynie wypadkową lektur czytanych w oryginale i praktyki utrwalającej znajomość języka. Być może Barańczak niemal symultanicznie rozszyfrowywał linijki tekstu i oddawał ich treść w polskim przekładzie zapisując co ciekawsze fragmenty, by później poddać je analizie „giętkości” obu języków przez ich wieloznaczność i wymiennosc:

Chciałem Ci przesłać to tłumaczonko. Ale przyszło mi do głowy, że właściwie nie możesz ocenić tego przekładu, skoro nie masz oryginału. Właśnie dlatego dzisiaj mały eksperyment: napiszę i oryginał, i przekład, żebyś sobie porównała. Tylko pamiętaj o jednym: jeżeli przekład wiersza jest tylko 2 razy gorszy od oryginału, to to jest bardzo dobry przekład (Barańczak 29.05.1964: list nr 17).

⁵ Z omawianej korespondencji i wspomnień kolegów szkolnych wynika, że młody Barańczak z nikim z dorosłych, oprócz szkolnego polonisty Artura Ciemnoczołowskiego, nie rozmawiał o swojej pasji do literatury. W listach siedemnastolatka widać potrzebę szukania autorytetu i samotne zmagania się z tekstami, które go interesowały.

Barańczak przeprowadza lekcję anatomii języka. Studiując poszczególne jego elementy, rozkłada je na części pierwsze i próbuje scalać w różnych konfiguracjach, uzyskując różne efekty. Nie bez powodu w *Hemofilii* (Barańczak 2014: 491), ostatnim utworze zamieszczonym w *Wierszach zebranych*, będąc już u końca swojej drogi poetyckiej, wraca do jej początku. Zabawy ze słowem nie były jedynie niewinną igraszką, lecz reminiscencją doświadczeń przy tworzeniu pierwszych dowcipnych rymowanek. Treść wiersza jest projekcją obrazów młodości poety, lecz trudno ustalić granicę autentycznych przykładów i parafraz naśladowujących ówczesne próby pisarskie. Nie mniej faktograficzna sceneria, miejsce wydarzeń oraz bohaterowie nadają lirykowi charakter wypowiedzi quasi-autobiograficznej; jak ważny był głos, dodatkowo podkreślają okoliczności jego napisania, kiedy to poeta, będąc na ostatnim etapie swojej twórczości, chce wrócić do jej początku.

IV

Głód wiedzy maturzysty Barańczaka sprawia, że jego zainteresowania zaczęły rezonować także w innych sferach życia. Z jednej strony przed kolegami stara się nie eksponować zanedo swoich niecodziennych zainteresowań literaturą. Barańczak udanie podtrzymywał więź koleżeńską, która, choć budowana w pewnym dystansie, była jednak silna, a dzięki niej przyszły poeta zyskiwał kontakt z kulturą masową. Z drugiej aktywnie śledzi zagraniczne nowinki fonograficzne: wypowiada się (niezbyt pochlebnie – sic!) o pierwszych przebojach The Beatles (Kwarciniński 2017), jako zagorzały wielbiciel jazzu próbuje zaszczepić tę miłość wśród innych kolegów oraz pisze nowy tekst tytułowej piosenki musicalu *Hello Dolly*, rozpowszechniając go w murach „Marcinka” (Bicz 2016).

Będąc czytelnikiem wszechstronnym, równie dociekliwie przyglądał się dziełom XIX-wiecznej literatury, jak i płodom nowoczesnej kultury. Stosował te same wysokie jakości literackiej w stosunku do każdego utworu: od wysublimowanych liryków po estradowe piosenki. Przykładowo, siedemnastoletni Barańczak, po pochodzie 1 Maja 1964 roku, uczestniczył w festynie z udziałem lokalnych zespołów przygrywających do tańca. Czułe ucho Barańczaka jest wrażliwe nie tylko na błędy linii melodycznej, ale także na wypaczoną wymowę angielskich tekstów piosenek. Polskie zespoły, nieudolnie podrabiające angielskie szlagiery, nie mogą sprostać jego wysokim oczekiwaniom:

poszedłem piechotą przez Rynek Jeżycki. Tam jeszcze była kupa ludzi i grał ten sam zespół, który nam się nie podobał. Postałem tam kilka minut, ale dostałem okropnej chandry i w ogóle smutno mi było bez Ciebie. W dodatku ten zespół nie tylko ohydnie grał, ale też śpiewał jakieś idiotyczne piosenki z zupełnie zniekształconymi angielskimi słowami. Więc puściłem to w końcu w trąbę i poszedłem do domu (Barańczak 02.05.1964: list nr 10).

Powyższe niedociągnięcia są tylko pośrednio winą krytykowanego zespołu. Z braku innych możliwości, muzycy początkowo zapisywali słowa fonetycznie prosto z nadawanych audycji. Drukowanych tekstów krążących w obiegu powszechnym było bardzo mało, dlatego Barańczak, osłuchany z dziełami mistrzów gatunku, musiał odczuwać różnicę jakości próby śpiewania paraangielszczyzną zdecydowanie głębiej niż inni uczestnicy koncertu. I – jak zwykle – nie zamierzał tego tolerować.

Czułość na teksty kultury różnej proveniencji i możliwości ich odbioru na różnych poziomach sprawia, że Barańczak, czytając sam tekst, sięga także po jego opracowania, starając się dowiedzieć o nim jak najwięcej. Poznaje biografię pisarza, interpretacje badawcze, opracowania historycznoliterackie; wie, że dzieło i jego konteksty stanowią integralną całość. Właśnie dlatego, pisząc polską wersję *Sonetu XXII* Shakespeare’a, po ukończeniu przekładu ma ciągle wątpliwości:

Z tymi Sonetami najlepszy dowcip, że właściwie nie wiadomo, czy są skierowane do jakiejś kobiety, czy do pewnego młodzieńca (...). Jeżeli do tego facecika, jak twierdzą niektórzy uczeni, to musiałbym pozmienić niektóre miejsca w przekładzie, np. „Dopóki jesteś młody”, a nie „młoda” itd., bo w angielskim, jak Ci wiadomo, nie ma różnicy (Barańczak 08.05.1964: list nr 11).

Młody tłumacz, biorąc na warsztat *Sonet XXII*, zinterpretował bohatera wiersza jako kobietę. Na pytanie o płeć adresata sonetów odpowie sobie później. Już jako profesor literatury bagatelizuje trwający od lat spór, kim jest owa tajemnicza postać, gdyż dyskusja jego zdaniem nie wnosi żadnej wartości poznawczej niezbędnej do głębszego zrozumienia treści utworu. Ponadto wysnuwa hipotezę, że nadane inicjały są fikcyjne lub nie odnoszą się do całego cyklu 126 *Sonetów*:

Niezaprzeczalnym faktem jest, że bohaterem *Sonetów* nr 1–126 jest młody mężczyzna, którego tożsamość została oznaczona literami H.W. Badania ustaliły, że pod inicjałami **mogą kryć** się dwie osoby Henry Wriothesley lub William Herbert, o co od wielu lat toczy się spór – każdy z nich ma swoich zwolenników (Barańczak 2011).

Stanisław Barańczak już jako nastolatek wyróżniał się na tle rówieśników, odznaczając się nieprzeciętnymi zdolnościami humanistycznymi, które, rozwijane pod opieką szkolnego polonisty, zaczęły budować podwaliny warsztatu filologicznego tego nieprzeciętnego umysłu. Natura indywidualisty, niezwykła dociekliwość, dar obserwacji, głód wiedzy pozwoliły mu u progu intelektualnej przygody wnikliwie studiować wiele ważnych dzieł literackich. Horyzont jego wyobraźni nie mógł ujść uwadze ludzi, którzy go otaczali: koledzy traktowali go jako nieszkodliwego odmienca, znajdującego się na książkach i muzyce współczesnej, natomiast nauczyciele ze zdumieniem i radością przyjmowali jego szybkie postępy w nauce. Spośród otaczających go głosów dopingujących, najgłośniejszym wybrzmiewa jednak głos jego samego. Zdeterminowanego, wiecznie niezaspokojonego czytelnika: zafascynowanego słowem pisanym, poszukującego kolejnych, coraz głębszych sensów tekstu, studiującego jego odmiany, rozszyfrowującego kolejne frazy obcych języków. Filologiczna pasja, zdolności lingwistyczne i chęć uczenia się języków obcych zaowocowała pierwszymi przekładami. Pomnożone przez geniusz Stanisława Barańczaka, umiejętności te zaowocowały kongenialnymi tłumaczeniami wielu wybitnych dzieł literatury pięknej, które pozostaną z nami jeszcze przez długi czas.

Bibliografia

- Barańczak S. 23.02.1964–01.08.1964. Listy nr 1–28, w: S. Walczak. 2017. *O pierwszej miłości Stanisława Barańczaka i jego pierwszych wierszach*, Archiwum Prac Dyplomowych, Poznań: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza [praca magisterska].
- 2011. *Wstęp: Nie igraszka czasu*, w: W. Shakespeare, *Sonety*, Kraków: Wydawnictwo a5.
- 1964. *Na wznak w lesie*, Poznań: wydanie własnoręczne przez autora.
- 2004. *Ocalone w tłumaczeniu*, Kraków: Wydawnictwo A5.
- 2014. *Wiersze zebrane*, Kraków: Wydawnictwo A5.
- Bicz A. 01.12.2016. Wywiad, rozmowę przeprowadził S. Walczak [nagranie cyfrowe].
- Ciesielski R. 15.11.2016. Wywiad, rozmowę przeprowadził S. Walczak [nagranie cyfrowe].
- Kwarciański W. 06.07.2017. Wywiad, rozmowę przeprowadził S. Walczak [nagranie cyfrowe].
- Linke K. 30.11.2016. Wywiad, rozmowę przeprowadził S. Walczak [nagranie cyfrowe].
- Musierowicz M. 1995. *Tym razem serio (no prawie...)*, Łódź: Akapit Press.
- Pollak S. 1976. Listy nr inw. 4064, 4065, 4066, Warszawa: Gabinet Rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

- Puacz W. 03.11.2016. Wywiad, rozmowę przeprowadził S. Walczak [nagranie cyfrowe].
- Śliwiński P. 2015. *Życie – kilka przypuszczeń*, w: *Stanisław Barańczak. Monografia w toku*, seria: *Monografie w toku. Kompedia multimedialne*, P. Próchniak (red.), Lublin: Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, <http://stronypoezji.pl/monografie/zycie-2/#kilka%20przypuszcze%C5%84> (dostęp: 10.02.2017).
- Tomaszewski P. 28.11.2016. Wywiad, rozmowę przeprowadził S. Walczak [nagranie cyfrowe].